

„Dyktuś” 2008

W sali koncertowej Domu Kultury w Zielonej Górze chór śpiewał już siedem kwadransów. Nawet żarliwi i honorowi wielbiciel muzyki poważnej mieli trudności w skupieniu uwagi. Publiczność po prostu zasnęła. Chrapali zarówno melomani z pierwszego rzędu, jak i spóźnialscy z ostatnich krzeseł. Nawet drużyna zasłużonych dla miasta harcerzy, pod komendą druha Henryka, nie oparła się znużeniu. Szczególnie głęboko zasnął wójt Ambroży, wierny klient pobliskiej sieci sklepów „Żółwik”. Śnił o tym, że przemierza przestrzeń między półkami, wrzucając do koszyka reklamowane tu i ówdzie dzemy jeżynowo – porzeczkowe, herbatniki oraz ponczowe ciasteczka z żurawiną i orzeszkami. Gdy był właśnie w dziale warzywno-owocowym i z miną najeźdźcy sięgał po pęczek rzodkiewki, rzepę oraz chrzan, nagle do jego uszu dotarł przenikliwy dźwięk. Był to, niczym huk grzmotu, rzeński baryton jednego z chórzystów. Ambroży na ułamek sekundy ocknął się, po czym znów powrócił do swoich sennych marzeń. Tym razem nasz bohater trafił na dział rybny, gdzie zdecydował się na smażonego w jarzynach węgorza i świeżutkiego tuńczyka. Tuż obok wójta, w szóstym rzędzie, drzemał stróż Józef z Kudowy Zdrój. Gdyby nie jego córka uczulona na kurz, pewnie i on straciłby niepowtarzalną okazję wysłuchania ostatniego utworu. Głośne kichnięcie Klementyny przebudziło pogrążonych we śnie wielbicieli muzyki. Przy gromkich brawach publiczności chór opuszczał scenę.